PIOTR KOWALSKI
Uniwersytet Wrocławski

Mit, prawda, wyobrażenie. O sposobach widzenia szarańczy

Jędrzej Kitowicz opowiedział o straszliwych skutkach nawiedzenia ziem polskich przez szarańczę w roku 1748. Opisał spustoszenie, żarłoczność owadów, które nadleciały od strony Turcji i Wołoszczyzny, zdewastowały Ukrainę, a potem także i ziemie Korony. Już samo jej pojawienie się musiało budzić grozę:

> Ciągnęła niezmiernymi tłumami na kilka mil w szerz i w dłuż tak gęsto, iż ćmiła słońce na kształt chmury. Tumany te straszne następowały jedne po drugich, w przedziale dni kilku. Gdzie zapadła na popas, który regularnie odprawiała o południu, bawiąc najwięcej parę godzin, tam była mniejsza szkoda. Gdzie na noc zapadła, tam nierównie większa. […]
>
> Na kształt wojska miała przednią straż i odwód, w których była rzadsza od korpusu. Ten wzbijał się w górę swoim wierszchem na 50 łokci, a spodem dotykał samej ziemi, czyniąc bryłę gęstą, okiem nieprzejrzaną[1].

Pisarz podzielił się swoją wiedzą na temat pochodzenia, rozmnażania, a zwłaszcza tego, jak owady mogą przetrwać zimę. Zakończył swoje rozważania obserwacjami z natury: napisał o wyglądzie szarańczy:

> Kształt tego robactwa, z Turek czy Wołoszczyzny w Polszcze zjawionego, był kształtem konika polnego, *cicada* po łacinie zwanego; długość calów 3, miąższość ½ cala, nóg 6, skrzydeł po każdej stronie 4, prążkami i kropkami na kształt liter greckich cętkowanych, z których dziadowie i biegasi [tj. włóczędzy] dla wyłudzenia obfitszej jałmużny rozmaite nieszczęścia wyczytywali. Kolor z wierzchu ciemnoszary, spodem jaśniejszy. W pyszczku 8 zębów ostrych. Oczki małe czarne. Zrodzona w Polszcze jest mniejsza, koloru i kształtu jednakowego z pierwszą[2].

Z jednej strony podnoszące emocjonalną temperaturę antropomorfizacje, porównania z wojskiem, kampanią, walką, z drugiej chłodny opis tego, ile było owadów, że „z bobków jej na stanowiskach ziemię okrywających wychodził fetor", i wreszcie prezentacja gabarytów, kształtów, koloru poszczególnych osobników. Tylko głupocie ludu zawdzięczać mogli „dziadowie" komercyjne sukcesy we wróżebnych wmówieniach, że z wyglądu owadów przepowiedzieć da się coś więcej niż

[1] J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli Historia polska*, oprac. i wstęp P. Matuszewska, Warszawa 1971, s. 48–50. Zob. także: K. Maliszewski, *W kręgu staropolskich wyobrażeń o świecie*, Lublin 2006, s. 257–258.

[2] J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 50.

Colloquia Anthropologica et Communicativa: Mit, prawda, imaginacja, 2011
© for this edition by CNS

skutki żarłoczności. Kitowicz, piszący w drugiej połowie XVIII w., miał wyraźnie sceptyczny stosunek do niektórych wątków takiego „czytania" natury, które dostarczały wiedzy prognostykarskiej czy podstaw do mówienia o tym, co miałyby „znaczyć" takie a nie inne detale otaczającego świata — komety, gwiazdy, znaki widywane na niebie, ale też poszczególne zwierzęta itd.

To banalne odczytanie dzieł Kitowicza jest jednak tylko z pozoru oczywiste. Już choćby występowanie struktur literackiego obrazowania w tekście każe zastanawiać się nad miejscem takich sceptycznych uwag w zawartym w nim obrazie świata oraz nad sposobami, dzięki którym Kitowicz legitymizował wiedzę i swoje opinie. Czy rzeczywiście był tak racjonalistyczny, czy można go uznać za człowieka, na którego myślenie o świecie miały wpływ upowszechniane koncepcje i praktyka Krzysztofa Kluka? Czy ten „saski" pisarz, tak sarmacki w stylistyce i upodobaniach, umiał przełamać stereotypowe, alegoryzujące czy symboliczne semiotyki, jakimi się wówczas posługiwano?

Badacze historii idei odnotowali, że już przełom XVII i XVIII w. był w myśli europejskiej okresem szczególnym i dramatycznym[3]. Kryzys świadomości stopniowo pochłaniał coraz szersze obszary myśli o świecie, ale co ważniejsze — pogłębiał się, prowadząc do przekształceń światopoglądowych. Wielu najwybitniejszych intelektualistów — nie tylko z powodu instytucjonalnych i społecznych ograniczeń — płaciło za poznanie i swoje odkrycia cenę szczególnie wysoką, bo egzystencjalną. Niektórzy załamywali się psychicznie, wpadali w dewocję, ulegali pokusom zachowań sekciarskich… Opisywany przez historyków kryzys świadomości był tak poważny, gdyż dotyczył samych podstaw obrazu świata, a więc tego, w jaki sposób wyjaśnia się jego funkcjonowanie, jak tłumaczy się źródła. Przede wszystkim jednak musiał dotknąć rozumienia zdarzeń zachodzących w codziennym życiu, semiotyki potoczności, reguł, jakimi kierować się powinno w podejmowanych decyzjach itd.[4]

Tymczasem życie na prowincji toczyło się swoim rytmem, w którym znajdowało się także miejsce dla zdarzeń wywołujących rzeczywiste kryzysy — takich jak klęski żywiołowe, wojny wyznaniowe, przemarsze wojsk, śmierci wybitnych postaci, skandale towarzyskie, zdziczenie obyczajów, które manifestowało się rozbojami na drogach, napadami, okrucieństwem zbójników itp. Z kłopotami trzeba było sobie jakoś radzić; choć od rozmyślań nie przybywało żywności

[3] P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej. 1680–1715*, przeł. J. Lalewicz, A. Siemek, Warszawa 1974.

[4] Uczeni w XVII w., pracujący nad zagadnieniami życia, anatomii, funkcjonowania organizmów żywych itd., dokonywali odkryć, które wchodziły w ostry konflikt nie tylko ze standardami ówczesnej nauki, w tym również z dziedzictwem arystotelesowskim. Ostatecznie prowadziły ich one również do zderzenia z myśleniem religijnym. Sprzeczności były tak głębokie, że prowadziło to wielu z najwybitniejszych anatomów do szaleństwa, popadania w zależności od sekt religijnych, a niekiedy do konwersji i dewocji. Zob. L. Kooijmans, *Niebezpieczna wiedza. Wizja i lęki w czasach Jana Swammerdama*, przeł. R. Pucek, Warszawa 2010; K. Targosz, *Jacob Breynius. 1637–1697. „Botanicus Celeberrimus" w wymiarze europejskim*, Kraków 2010, s. 79–101.

© for this edition by CNS

zniszczonej przez powodzie, pożary, nieurodzaje, choć dysponujący spektakularnymi środkami system karny tylko na chwilę, w poczuciu słusznej kary, przynosił uspokojenie społecznych namiętności, to jednak właśnie wyjaśnienie zdarzeń jest zawsze kluczowe dla odzyskiwania czy też utrwalania chwiejnej równowagi w doświadczeniu życiowym. Eksplikacje doświadczenia przysparzały niekiedy różnych trudności, ale wynikało to raczej z życiowej uciążliwości, poczucia krzywdy czy zagrożenia realnymi katastrofami. Nie musiało to wcale dotyczyć zasadności posługiwania się sprawdzonymi kluczami interpretacyjnymi, z pamięcią o ich głębokich legitymizacjach.

Oto w niespokojnym roku 1712 kronikarz odnotował zdarzenie niecodzienne i przez to właśnie niepokojące:

[…] w zatorski sam jarmark przed wieczorem szara[ń]cza, a wielkość jej i szerokość, nad miasto przeleciała, że słońce świecące zaćmiła, szeroko i długo lecąc, a między nią jakoby dym i ogień przebłyskiwał się, z strachem ludu pospolitego wielkim. Albowiem na kalwariejskim lesie usiad[w]szy, liście na drzewach do szczędu objadły, co też i trawie, zbożom czyniły.

[...] Na drugi dzień zaś w Oświęcimiu i Kętach była. Na którą aż dzwoniono, a ona się jak wojsko ruszała i kupą wielką przelatywała. Z której niektóre upadające znajdowano, będąc wielkości jak wielki palec, na kształt polnego konika, ze czterema skrzydłami, na wierzchnich skrzydłach mając znak, by jakie pismo niewyrozumiane na kształt arabskiego albo greckiego. A ta szarańcza obróciła się na śląsko, mający wodzów swoich jak ptak w wielkości, jako o tym, którzy to widzieli, powiadali. A najbardziej siadały na grunta pańskie, ubogim mało szkodząc, jako w Śląsku zbóż na stawach pańskich, nawet na stodołach snopki zjad[ł]szy, do warstw się udały, i to wszytko do szczędu pozjadała, będąc tego grubość i summa nieznośna. Na którą szarańczą gdzie leciała, łańcuchami, kosami we wsiach brząkali i strzelaniem odganiali[5].

Skutki spotkania z szarańczą zapewne tkwiły w pamięci powszechnej, choć przecież zdarzenie to niecodzienne i rzadko spotykane w tej części świata. To, co wydaje się oczywiste dla dzisiejszego człowieka — którego wiedza jest ugruntowana na szkolnej edukacji czy przekazach medialnych, nie było wszak udziałem mieszkańca prowincjonalnego miasta u schyłku XVII w. Skąd więc wywodziła się zapamiętana wizja nieuchronnej klęski, spustoszenia, nadciągającego głodu i innych nieszczęść? Czy był to przekaz między pokoleniami, refleks traumy tak intensywnej, że niemożliwej do wyparcia nawet pomimo tego, że nikt nie mógł odwołać się do prywatnej, a może nawet rodzinnej pamięci?

Świadectwa pamiętnikarskie zawierają okruchy wiedzy na temat podobnych zdarzeń: musiały one być na tyle istotne ze względu na rzeczywiste skutki, że zapisywano je w relacjach z własnych doświadczeń, bądź jako informacje zasłyszane, albo też utrwalone we wcześniejszych źródłach. Już w XIV w., w zapisie Jana Długosza przedstawione zostały przerażające obrazy zniszczenia:

Poniosło Królestwo Polskie w tym roku dotkliwą, rzadko spotykaną stratę. Kiedy bowiem zasiane zboża wypuściły już bujne kłosy, nadleciała do Polski podzielona na ćmy i roje ogromna chmara szarańczy. Była jej taka ilość, tak obfita i gęsta, że zasłaniała słoneczne promienie i osia-

[5] A. Komoniecki, *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987, s. 377–378.

© for this edition by CNS

dła do takiej wysokości na powierzchni ziemi, że sięgała powyżej kopyt końskich. Gryząc bez przerwy zniszczyła kompletnie zarówno zboża, jak trawy i wszelkie rośliny w miejscach, na które przypadkiem upadła. Po szarańczy zaś nastąpił huraganowy wicher, który się zerwał dwudziestego dziewiątego września i powywracał wiele domów i drzew. Trwając przez długi czas naraził ludzi na mnóstwo szkód. Gwałtowna burza i straszne wichury poczyniły dotkliwe spustoszenie w całym Królestwie[6].

Późniejsi pamiętnikarze również wielokrotnie wspominali o podobnych zdarzeniach, które musiały wzbudzać trwogę i niepokój na długo zapadający w pamięć. Na przykład w liczącym zaledwie sześć stronic wykazie „różnych klęsk i przygód pamięci godnych", jaki zestawił w swoim pamiętniku Krzysztof Zawisza, aż dwukrotnie wspomina o pladze szarańczy. Pisał na przykład:

Roku Pańskiego 1690, na Rusi i w Wielkim Księstwie Litewskim, także miejscami w Polsce, zjawiła się gromadna szarańcza, tak że pola wszystkie okrywała. Szkodziła zbożu różnemu, łąkom, ale żywiołom żadnym szkody nie było, i owszem tąż szarańczą pasło się bydło, psy, kury, gęsi itd., zbytecznie tyjąc. Nawet świnie i wieprze dziczały po lasach ustawicznie bawiąc się, a nie idąc do domów i nie dając się zapędzić do chlewów[7]

Inny pamiętnikarz, Joachim Jerlicz, pod datą 1645 odnotował pojawienie się przerażającej gromady żarłocznych owadów:

szarańcza była wielka tak w Kijowszczyźnie, jako i koło Bracławia, na Podolu, że aż gaje, brzozowe drzewa łamali, z korzenia wywracali rozmaite dęby, na których usiedli[8].

Informacja w kronice żywieckiej zawiera przede wszystkim opis niezwykłego zdarzenia, które zwiastowało nadciągające dramatyczne konsekwencje w postaci głodu. Ale być może — jak zazwyczaj w poszukiwaniach znaczeń przez kronikarza — mogło też chodzić o coś jeszcze innego[9]. Jest w niej także zapis obserwacji: jej autor zapewne nie był sam świadkiem tego, co stało się w pobliskich miejscowościach — trudno przecież zakładać (choć wykluczyć nie można), że był w niedzielę poza swoim miastem, które opuszczał raczej rzadko. A przecież już następnego dnia musiałby być w innych miasteczkach i tam przyglądać się inwazji żarłocznych owadów. Najprawdopodobniej powtarza więc to, co do niego dotarło, być może rozprawiano o tym wśród sąsiadów i przybyszy. Nie można też wykluczyć, że takie wiadomości rozchodziły się także innymi drogami, choć niczego nie wiadomo o tym, że na terenie Państwa Żywieckiego krążyły jakieś rękopiśmienne gazety. Poza bezpośrednim przekazem, pozostawał jeszcze Kościół: z ambony również komentowano ważne i niezwykłe przypadki, zwłaszcza

[6] J. Długosz, *Roczniki, czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego. Księga Dziewiąta*, przeł. J. Mrukówna, Warszawa 1975, s. 236. Por. M.L. Wójcik, *Chwile strachu i trwogi. Klęski żywiołowe, konflikty zbrojne i tumulty w średniowiecznym Wrocławiu*, Wrocław 2008, s. 61.

[7] *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego (1666–1721)*, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1862, s. 360.

[8] Cyt. za: P. Borek, *Szlakami dawnej Ukrainy. Studia staropolskie*, Kraków 2002, s. 69.

[9] P. Kowalski, *Świat Andrzeja Komonieckiego. Studia z antropologii historycznej*, Wrocław 2010, s. 103–139.

© for this edition by CNS

zaś gdy miały swoje biblijne precedensy. Oczywiście takich informacji sprawdzić się nie da — trzeba więc poprzestawać na spostrzeżeniach dotyczących sytuacji analogicznych i rozmaitych materiałów kaznodziejskich, jakie wówczas były dostępne, zarówno tych dawnych, jak i pisanych przez księży i homiletyków.

Kronikarz stara się być bardzo precyzyjny: nie tylko przedstawia grozę zdarzenia, a więc to, co mieści się w polu społecznych emocji, ale z dokładnością naturalisty opisuje owady. Zauważa więc szczegóły ich wyglądu:

[…] na kształt polnego konika, ze czterema skrzydłami, na wierzchnich skrzydłach mając znak, by jakie pismo niewyrozumiane na kształt arabskiego albo greckiego.

Potem dodaje jeszcze inne zdumiewające obserwacje: antropomorfizując szarańczę, mówi o tym, że stada miały swoich „wodzów", którzy wyznaczali kierunek ekspansji, ale też uwagę poświęca osobliwościom ich konsumpcyjnych decyzji:

A ta szarańcza obróciła się na śląsko, mający wodzów swoich jak ptak w wielkości, jako o tym, którzy to widzieli, powiadali. A najbardziej siadały na grunta pańskie, ubogim mało szkodząc, jako w Śląsku zbóż na stawach pańskich, nawet na stodołach snopki zjad[ł]szy, do warstw się udały, i to wszytko do szczędu pozjadała, będąc tego grubość i summa nieznośna

Zakres informacji pochodzących z „obserwacji" przekazanych do potocznej wiedzy jest zastanawiający. Najpierw to osobliwość budowy owada i jego wyglądu, potem organizacja stada i wreszcie selektywne pożeranie tego, co na polach, łąkach, stogach. W notatce nie ma miejsca na wątpliwości: nie wiadomo, co to są za litery na skrzydłach, ale są one tam na pewno. Wodzowska organizacja — potwierdzają to ci, „którzy widzieli, powiadali", że tak było. Prawdy obserwacji nie sposób zaprzeczyć. „Koń, jakim jest każdy widzi" — ta niesłusznie wyśmiewana formuła z *Nowych Aten* Benedykta Chmielowskiego jest deklaracją epistemologicznie rudymentarną. Podstawę poznania stanowi świadectwo zmysłów — to, co zobaczone naprawdę, jest też takie właśnie, jak wynika z fizycznej obserwacji. Tego esencjalistycznego pojmowania prawdy (obecnego także w kulturze ludowej) nie można uchylić inaczej, niż porzucając określony paradygmat myślenia o świecie. Warto też zwrócić uwagę (do czego przyjdzie jeszcze powrócić), że taka opinia o roli zmysłów ma swoją długą naturalistyczną tradycję i pewne odniesienie do rozpowszechnionych wówczas praktyk kolekcjonerskich, które trzeba było godzić z myśleniem religijnym, alegorycznym i potocznym, pełnym magicznych reliktów.

Już Długosz, pisząc o klęskach i nieszczęściach, jakie spadły na Śląsk w 1447 r., zamieścił opis, który powinien dawać wiele do myślenia na temat możliwej presji rozpowszechnionych wyobrażeń. Stwierdził on mianowicie, że

owady miały głowy podobne do nietoperzy, a masa ich była tak wielka, że ilekroć szarańcza opadła na drzewa leśne, skądinąd dość potężne, drzewa załamywały się i padały pod ciężarem insektów[10].

[10] J. Długosz, *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga IX*, red. J. Dąbrowski, K. Sieradzka, J. Garbacik, Warszawa 1974, s. 236.

© for this edition by CNS

Choć w dyskursie historii naturalnej pojawiały się już w XVII w. liczne opinie, które przeczyły zasadom antropomorfizacji i poszukiwaniu dodatkowych znaczeń owadów, to jednak w powszechnej opinii i tak utrzymywało się przeświadczenie, jak mawiano, oparte na świadectwie wzroku, że na ciałach bądź skrzydłach szarańczy wypisane były w alfabecie żydowskim słowa: „Kara boska”[11].

Pytanie trzeba by więc sformułować następująco: co widział kronikarz? Czy jego opinie na temat szarańczy wynikają ze skrzętnej obserwacji, czy też może są raczej konsekwencją głęboko zinternalizowanych wzorców postrzegania, a może raczej semiotyzowania świata? Czy zobaczył, czy wiedział o tym, co dostrzec powinien? Czy w ogóle widział, czy też powtórzył to, co sądzono, jak wyobrażano sobie inwazję żarłocznych i niszczycielskich owadów? Czy widział, czy też patrzył przez pryzmat stereotypów, popularnych, jeszcze biblijnych czy antycznych sposobów czytania świata?

* * *

Szarańcza nigdy nie miała dobrej prasy. Pewne, nieliczne wyjątki, chyba raczej mało istotne dla tworzenia się europejskiego imaginarium, znane są z kultur odległych w czasie i przestrzeni. Dwa wątki mają w tym procesie szczególnie istotne znaczenie: myślenie magiczne i religijne, w ramach którego u schyłku antyku i w początkach chrześcijaństwa wypracowywane zostały narzędzia interpretacji alegorycznej oraz wyłaniające się już w jońskiej filozofii natury pierwociny dyskursu historii naturalnej, który przechodził różne fazy, borykając z trudną relacją z dyskursem religijnym, z jego zinternalizowanymi standardami, ale i potęgą religijnych instytucji.

Biblijne postrzeganie szarańczy zdefiniowane zostało w Księdze Wyjścia. Jahwe doświadczył Egipcjan plagami: najpierw przemianą wody w Nilu i wszystkich innych wód w krew, dalej były żaby (gady?), komary, muchy, pomór bydła, wrzody, grad, ciemność, śmierć pierworodnych. Ósmą z plag była właśnie szarańcza:

[11] J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1976, t. 1, s. 269. Podobne opowieści znane są z różnych przekazów: prorok Mahomet miał ze skrzydeł szarańczy odczytać następujący tekst: „Ja jestem Bóg jedyny, nie ma innych bogów poza mną, jestem Bogiem szarańczy, którą karmię. Jeśli takie jest moje życzenie, wysyłam ją ludziom, aby z kolei ich nakarmić [aluzja do ludów Południa, które spożywają szarańczę — P.K.], lub aby ich ukarać”. W innej wersji wysłaniec Boży odczytał na skrzydłach owada następujący tekst napisany po hebrajsku: „Jesteśmy najliczniejszą Bożą armią, każdy osobnik składa po 90 jaj, i jesteśmy tak liczni, że gdybyśmy składali po 100 sztuk, zniszczylibyśmy cały świat”. Przerażony prorok wykrzyknął: „O Panie, mój Boże, zniszcz ich młode, wstrzymaj ich przywódców, zamknij ich usta, aby ich zęby nie wgryzły się w pokarm muzułmanów, wysłuchaj Panie modlitwy swoich wiernych”. Anioł Gabriel powiadomił Mahometa, że jego prośby zostały wysłuchane: słowo Boże spisane na papierze wsuniętym w trzcinę ustawioną pośrodku pól będzie ochroną przeciw atakowi szarańczy (*ibidem*).

© for this edition by CNS

Wypuść lud mój, aby Mi służył. Bo jeżeli będziesz zwlekał z wypuszczeniem ludu mego, to sprowadzę jutro szarańczę na twój kraj. Pokryje ona ziemię tak, że nie będzie widać ziemi, i pożre resztę, która została uratowana i pozostała po gradzie. Zniszczy też wszelkie drzewa, które rosną na polach waszych. Napełni domy twoje, domy wszystkich sług twoich i domy wszystkich Egipcjan, czego nie widzieli ojcowie twoi ani ich praojcowie od dnia, gdy się pojawili na ziemi, aż do dnia dzisiejszego (Wj 10,3–6).

Groźba została spełniona i jeden gest Mojżesza, wyciągnięta laska, wystarczył, aby dokonał się akt zniszczenia:

Szarańcza nadleciała nad całą ziemię egipską i opuściła się na cały kraj egipski tak licznie, że tyle szarańczy nie było dotąd ani nie będzie nigdy. I pokryła powierzchnię całej ziemi. I pociemniało na ziemi od takiej ilości szarańczy. [Szarańcza] pożarła wszystką trawę na ziemi i wszystek owoc na drzewach […] i nie pozostało nic zielonego na drzewach i nic z roślinności polnej w całej ziemi egipskiej (Wj 10,14–15).

W takim karnym (a więc w konsekwencji: pokutnym) kontekście szarańcza pojawia się jeszcze kilkakrotnie w Starym i Nowym Testamencie, jest traktowana jako narzędzie Bożej pomsty. Może paradoksem jest zapis z Księgi Kapłańskiej, w której dopuszczone zostało jedzenie tego owada, a więc pomimo tego, że traktowany jako narzędzie pomsty Bożej, to jednak nie jest uważany za zwierzę nieczyste i zabronione (Kpł 11,22). W określeniu podstawowych zasobów europejskiego imaginarium niezwykle istotną rolę odegrała wizja z Apokalipsy św. Jana.

A z dymu wyszła szarańcza na ziemię, i dano jej moc, jaką mają skorpiony. I powiedziano jej, by nie czyniła szkody trawie na ziemi, ani żadnej zieleni, ani żadnemu drzewu, lecz ludziom, którzy nie mają pieczęci Boga na czołach. I dano jej nakaz, by ich nie zabijała, lecz aby przez pięć miesięcy cierpieli katusze (Ap 9,3–5).

Mimo wszystko jednak szarańcza nie była według przykazań biblijnych zwierzęciem nieczystym (Kpł 11,22) i prawo zezwalało na jej spożywanie, co być może wiązać należy z ubóstwem i trudnościami w zdobywaniu pożywienia przez pasterskie plemiona żydowskie. Była więc pokarmem ludzi ubogich i pustelników. Według Ewangelii św. Mateusza, także św. Jan Chrzciciel na pustyni jadł miód dzikich pszczół i szarańczę (Mt 3,4).

* * *

Wyłonienie się historii naturalnej wymagało wykroczenia poza standardy myślenia religijnego. Trudno rozstrzygać, gdzie i kiedy taki proces dokonał się najszybciej, ale najlepszą dokumentację przekształceń mają takie zmiany w kulturze antycznej Grecji. To, co stało się wówczas, w długim czasie między VIII i VII w. p.n.e., jest w rzeczywistości źródłem dla całej cywilizacji śródziemnomorskiej. To wtedy następowało powolne wychodzenie z religijnego dyskursu w stronę myślenia „naukowego", przeniesienie akcentu z mistycznych i mitycznych wzorów tłumaczenia rzeczywistości społecznej, ale też i przyrodniczej, na obserwację i próby poszukiwania „obiektywnych" eksplikacji. Przejście od przestrzeni świątyni jako miejsca kontaktu ze świętością, ale też miejsca mi-

© for this edition by CNS

steryjnego poznania, do przestrzeni agory, na której toczy się debata, negocjuje się poznanie i społeczny ład, może być skrótowym przedstawieniem dokonujących się przemian. To ważne — narodziny myśli racjonalistycznej są bezpośrednio powiązane z kształtowaniem się *polis*, z jego organizacją, zasadami życia społecznego, nową etyką, którą legitymizują potrzeby życia we wspólnocie itd. Bez wątpienia niezwykle istotną rolę odegrało w tym procesie upowszechnienie pisma — zmiany wywołane przez pojawienie się tego medium wykraczają dalece poza techniczne udogodnienia w gromadzeniu, przechowywaniu i przekazywaniu informacji.

Składając swe posłanie *es to meson* [mędrcy], będą chcieli je uczynić wspólną własnością ogółu obywateli, normą nadającą się, tak jak prawo, do narzucenia wszystkim. Stając się jawna, mądrość nabiera nie spotykanej do tej pory zwartości i obiektywności: staje się ona prawdą. Nie chodzi już o tajemnicę religijną, zastrzeżoną dla kilku wybrańców wyróżnionych przez łaskę boską. Zapewne prawda mędrca, podobnie jak tajemnica religijna, jest objawieniem czegoś najważniejszego, odsłonięciem jakiejś wyższej rzeczywistości, która znacznie przerasta ludzką przeciętność. Ale powierzając ją pismu, wyrywa się ją z zamkniętego kręgu sekt i wystawia na światło dzienne przed oczyma całego miasta. Oznacza to uznanie, że jest ona dostępna dla wszystkich, oraz zgodę na poddanie jej, tak samo jak debaty politycznej, pod osąd wszystkich obywateli — w nadziei, że w końcu zostanie przez nich zaakceptowana i uznana[12].

Obiektywność poznania, zdążanie do prawdy, która nie jest już objawiona, dostępna w mistycznym przeżyciu, stają się zasadą, uobecniającą się w różnych obszarach społecznej rzeczywistości: w układzie politycznym, gdy znika dawny król-bóstwo; w prawie, gdzie obowiązywać będzie zasada dowodu i rekonstrukcji; w organizacji militarnej, gdzie nowe formacje ustawiane w falangi wymagają współdziałania jednostek, a nie popisów wielkich mężów itd.

Aspiracje wspólnoty i jedności wnikną bardziej bezpośrednio w rzeczywistość społeczną, kierując się wysiłkiem prawodawczym i reformatorskim. Przekształcając wszakże w ten sposób życie publiczne, aspiracje te same się będą przekształcać, laicyzować; wcielając się w instytucje prawne i organizację polityczną, zostaną poddane pojęciowej obróbce, znajdą się na płaszczyźnie myślenia realnego[13].

Obok religijnego, mitycznego myślenia o naturze, z jego fantastycznym zwierzyńcem, musiało się wyłonić myślenia oparte na bezpośredniej obserwacji i potrzebie racjonalnego, logicznego uporządkowania materiałów pochodzących z prac rzetelnych i empirycznych. To, co działo się w filozofii, polityce, prawie, etyce itd., znajdowało oczywiste zastosowanie także w rodzącej się nauce. Choć nie można nie docenić roli religii w antycznym świecie, to jednak trzeba koniecznie pamiętać, że z wielu powodów ta religia bez kanonicznych ksiąg, z konstrukcją olimpijskiego świata, musiała sprzyjać rozwojowi myśli naukowej, otwartości debaty, dla której agora stawała się miejscem wzorcowym.

---

[12] J.-P. Vernant, *Źródła myśli greckiej*, przeł. J. Szacki, Gdańsk 1996, s. 68–69.

[13] *Ibidem*, s. 97.

© for this edition by CNS

[…] gdy Platon określa jako prawdę to, co doskonałe, „ideę dobra", to żyje u niego nadal podstawowa myśl zawarta w wierze w olimpijskich bogów. Dokładnie to samo wyraża grecka sztuka przedstawiająca: że ten świat zjawisk, gdy sięgnąć weń wystarczająco głęboko, jest piękny i sensowny. A przede wszystkim w Grecji nauki przyrodnicze powstały z wiary, że nasz świat jest rozsądny i dostępny dla ludzkiego myślenia. W ten sposób bogowie olimpijscy uczynili z nas Europejczyków[14].

Poręcznym i niekwestionawalnym co do swej wagi przykładem antycznego myślenia naturalistycznego są dzieła Arystotelesa. W dodatku jego bezpośredni wpływ na późniejszą kulturę, przez fakt stałej i niejako „kanonicznej" obecności w myśli średniowiecznej, a potem jeszcze co najmniej do wieku XVII, nie pozostawia żadnych wątpliwości. Uznanie przez Kościół niepodważalnej rangi jego wyjaśnień świata długo blokowało drogę nowym paradygmatom w nauce o przyrodzie i człowieku.

W *Zoologii* Arystoteles przedstawił szczegółowe rozważania na temat rozmnażania się szarańczy:

Szarańcze praktykują kopulację w ten sam sposób co inne owady: mniejsza [samiec — P.K.] wstępuje na większą […]. Samice składają jaja w ziemi po zagłębieniu w niej rodzaju świdra, w który jest zaopatrzony ogon. […] Następnie po zniesieniu jaj, tworzą się tam larwy kształtu jajowatego owinięte rodzajem delikatnej ziemi jakby błoną; w niej przechodzą proces dojrzewania. […] Gdy ich proces dojrzewania jest ukończony, wyłaniają się ze swej ziemistej błony w formie małych, czarnych szarańczy. Następnie ich skóra się rozdziera i stają się natychmiast większe[15].

Opis z grubsza odpowiada temu, jak przedstawiają te procesy późniejsi entomolodzy. Ważne jest to, że filozof podąża już tropem podejrzeń, iż robactwo wszelkiego rodzaju, a więc także owady (choćby pszczoły), nie rodzi się samo z brudu, zgnilizny czy po prostu rozkładającego się ścierwa. Arystoteles już to wie, choć samo podejrzenie o możliwym żyworództwie będzie utrzymywało się przez wiele wieków. Problem, jakiego nie udało się jeszcze wówczas rozwiązać, to kwestia przemiany, procesu przekształceń od jaja do dojrzałego owada. Na ostateczne wyjaśnienie, po pokonaniu bariery wynikającej z religijnej interpretacji życia i jego stworzenia, poczekać trzeba będzie do prac europejskich anatomów w XVII wieku.

Opinie z popularnych dzieł pisarzy antycznych nie wnoszą specjalnie wiele nowego do wiedzy na temat zwierząt, w tym również szarańczy. I tak u Pliniusza przeczytać można, że:

Szarańcza jesienią składa jaja w ziemi za pomocą kolca znajdującego się w dolnej części jej ciała. Jaja znajdują się tam przez zimę, a w końcu wiosny wychodzą z nich małe czarne owady bez nóg i pełzną za pomocą swoich skrzydeł. Wiosenne deszcze niszczą jaja, podczas gdy w suchą wiosnę wylęga się ich bardzo wiele. Inni sądzą, że owady mają dwa sezony narodzin i dwa sezony śmiertelne: umierają zwłaszcza przy wschodzie Plejad i Psiej Gwiazdy […]. Pewne jest, że samice

[14] B. Snell, *Odkrycie ducha. Studia o greckich korzeniach europejskiego myślenia*, przeł. A. Onysymow, Warszawa 2009, s. 55.

[15] Arystoteles, *Zoologia (Historia Animalium)*, przeł. P. Siwek, Warszawa 1982, s. 207–208.

© for this edition by CNS

zdychają, gdy składają jaja […]. Samce zdychają w tym samym czasie […]. Zdychają także w inny sposób: całą chmarą dają się unieść wiatrowi i spadają do morza lub na bagna. […]

Dźwięk wydawany przez szarańczę pochodzi z tyłu głowy: wierzy się, że w tym miejscu, przy łopatce, owad ma pewien rodzaj zębów i wytwarza dźwięk przez ich pocieranie; szczególnie dzieje się tak w czasie równonocy[16].

Klaudiusz Elian wspomina o szarańczy wielokrotnie, choć same owady nie budzą w nim większego zainteresowania. Raz wspomina o szarańczy i cykadach, że ich chmary wydają osobliwy dźwięk przypominający śpiew[17], zajmują go znane w wielu krainach zwyczajowe sposoby walki z klęską, jaką oznacza nawiedzenie przez wiecznie głodne owady:

Tessalowie, Ilirowie i Lemnijczycy traktują kawki jak swych dobroczyńców i wydali nawet dekret, by je żywiono na koszt publiczny. Te ptaki bowiem porywają jaja i miażdżą larwy szarańczy, która niszczy ludzkie plony. Dzięki kawkom liczba chmar szarańczy znacznie zmalała i doroczne płody ziemi pozostają nietknięte[18].

Eudoksos opowiada o pewnych poczynaniach wschodnich Galatów, które jeśli komu wydają się wiarygodne — niech w nie wierzy, a jeśli nie — niech nie zwraca uwagi na tę relację. Gdy chmara szarańczy nawiedza ich kraj i sieje spustoszenie na urodzajnych polach, odprawiają modły błagalne i składają ofiary, które mają na celu przywabienie ptaków. Te wysłuchują próśb, nadlatują zwartym szykiem i niszczą szarańczę. Gdyby któryś z Galatów złowił ptaka, to wedle miejscowych praw dostałby wyrok śmierci. Gdyby jednak mu wybaczono i wyszedłby na wolność, wtedy okrutnie rozgniewane ptaki, by pomścić schwytanego towarzysza, nie przybędą z pomocą, jeśli ktoś w przyszłości znów je wezwie[19].

Dodaje też frapującą anegdotę o tym, jakie nieoczekiwane nieszczęścia może sprowadzić inwazja tych owadów. Opowiastka jest ciekawa, bo wprowadza pewien dodatkowy wymiar w rozważaniach entomologicznych, ale właściwie bez dalszego ciągu w historii kultury: o wojnach i ich nieważnych powodach.

Powiada się, że wojna Achajów z Trojanami wybuchła o Helenę, córkę Zeusa. Przyczyną wojen Persów przeciw Hellenom miał być kaprys Atossy, żony Dariusza, która zapragnęła mieć służebne z Attyki; […] Magnezyjczycy i Efezyjczycy wszczęli wojnę z powodu szarańczy […], Tebańczycy, mieszkańcy Egiptu, rozpętali wojnę przeciw Rzymianom z powodu psa[20].

W historii naturalnej łączy się próby opisu zwierząt z ustaleniami geograficznymi, a także i swoistymi obserwacjami etnograficznymi. Strabon, żyjący na przełomie naszej ery, zapisał za wcześniejszymi uczonymi opowieść o pewnym ludzie afrykańskim zwanym Szarańczożercami:

---

[16] Pliny, *Natural History. Books 8–11*, przeł. H. Rackham, Cambridge-London 2006, s. 495–499.

[17] K. Elian, *O właściwościach zwierząt (wybór)*, przeł. A.M. Komornicka, Warszawa 2005, s. 131.

[18] *Ibidem*, s. 69.

[19] *Ibidem*, s. 267–268.

[20] *Ibidem*, s. 211.

© for this edition by CNS

Ci sąsiedzi Stuthofagów i Simów są bardziej czarni od pozostałych Etiopów, niżsi i żyją najkrócej. Rzadko kiedy przekraczają czterdziestkę, gdyż ciało ich pełne jest pasożytów. Odżywiają się szarańczą, którą silnie wiejące wiosenne wiatry południowo-zachodnie i zachodnie spędzają do tych miejsc. Do wąwozów wrzucają drewno i podpalają […], że lecąca górą szarańcza jest oszołomiona dymem i spada. Kruszą ją wraz z solą, robią sobie placki i tak spożywają[21].

Rzymska historia naturalna, którą reprezentują Pliniusz czy Elian, ma swoistą poetykę wykładu — podejmuje próby opisu, nie wdaje się jednak w rozważania anatomiczne z opowiadaniem anegdot. Koncentruje się na „zwyczajach" zwierząt, osobliwych zachowaniach, pożytkach, jakie poszczególne gatunki mogą dawać człowiekowi (gospodarskie, prognostykarskie, lecznicze itp.), albo przeciwnie — o niebezpieczeństwach, jakich mogą być źródłem. To oczywiście jedynie wstępne przybliżenie; badań wymagają inne jeszcze wątki filozofii natury, na przykład jej materialistyczna wersja, jaką prezentował Lukrecjusz w swoim *De rerum natura*, ale także i bardzo rozbudowana literatura agronomiczna, instruktażowa, a dotycząca prowadzenia gospodarstwa wiejskiego. W tym samym czasie funkcjonuje także i stoicka, a niekiedy wręcz politycznie zabarwiona literatura idealizująca obraz życia pozamiejskiego, ze słynną Horacjańską eklogą *Beatus ille*… Wszędzie tam pojawiają się zwierzęta — jako przedmiot obserwacji zoologicznych, które przekładać się mają na praktyczne do nich podejście.

Nie wolno oczywiście zapominać, że podobnie jak w Grecji, rozwój refleksji naturalistycznej powiązany z szerszymi przemianami cywilizacyjnymi, kulturowymi i politycznymi, rozgrywa się obok tradycyjnego, choć także zmieniającego się dyskursu religijnego — zwierzęta przecież stanowią wciąż jeszcze element działań kultowych, a zamiana krwawych ofiar na ich symboliczne ekwiwalenty jest procesem długotrwałym i skomplikowanym[22].

* * *

Dla kształtowania się imaginarium europejskiego podstawowe znaczenie mają tradycje antyczne i judeochrześcijańskie, w wielu punktach zbieżne, bo budowane na wspólnych lekcjach świata, w innych zaś odmienne — chodzi zwłaszcza o Orygenesowską metodykę czytania alegorycznego. I ona także wiele zawdzięcza wzorcom hellenistycznym, zwłaszcza próbom czytania Homera, w których próbowano odnajdywać znaczenie wykraczające poza samą anegdotę i historię wojenną (na przykład walki bogów homeryckich jako alegorie żywiołów natury). Tę technikę odczytywania i samą koncepcję możliwych sensów lokujących się poza tym, co literalne, myśliciele chrześcijańscy przeinterpretowywali, rozwijali i wnosili do niej nowe jakości.

Wypracowanie nowego języka refleksji o świecie dokonywało się przede wszystkim w rozważaniach nad kwestiami najistotniejszymi: nad interpretacją Pi-

[21] Strabon, *Geografia*, [cyt. za:] G. Malinowski, *Zwierzęta świata antycznego. Studia nad „Geografią" Strabona*, Wrocław 2003, s. 267–268.

[22] Zob. L. Kalof, *Looking at Animals in Human History*, London 2007.

© for this edition by CNS

sma Świętego i — co równie istotne — generalnego sporu o metodykę heurystycznych zabiegów. Doświadczenie greckie, które opierało się na interpretacji tekstu, ale było także powiązane z rozwijającą się refleksją przyrodniczą, uwalniającą się stopniowo od religijnych kosmogonii, inspirowało w stronę poszukiwania kluczy do rozumienia świętych ksiąg, ale również i czytania księgi stworzenia.

Jak bowiem wstępne poznanie świata zmysłowego stanowi punkt wyjścia do wzniesienia się do poznania świata inteligibilnego, tak ocena literalna tekstu świętego stanowi punkt wyjścia umożliwiający przejście z niższego do wyższego poziomu rozumienia. W tym sensie litera tekstu świętego, ze swoją funkcją propedeutyczną, ma precyzyjne, choć skromne, znaczenie w praktyce interpretacyjnej Orygenesa[23].

Wykład zasad lektury znajdował szczególnie dobitny wyraz w rozważaniach nad sześcioma dniami stworzenia. Heksamerony pozostawili w swoim dorobku najwybitniejsi teologowie początków chrześcijaństwa, mierzyli się z nimi także i autorzy późniejsi. Choć różnice między nimi, zwłaszcza najgłośniejsze między szkołą aleksandryjską a antiocheńską, były zasadnicze z punktu widzenia rozwoju doktryny chrześcijańskiej, to jednak zasada, jaką do czasów średniowiecza kierowali się autorzy, a która odcisnęła się potem na myśli potocznej i wytworzyła ważne wzorce dla europejskiego imaginarium, była podobna. Za przykład mogą posłużyć heksamerony Eriugeny, Teodoryka z Chartres[24], Piotra Abelarda czy Bonawentury z Bagnoregio. Ten ostatni powtarzał główne wątki w refleksji alegoryzującej. Pisał więc o tym, że sześć dni stworzenia jest kluczem do zrozumienia nie tylko powstania świata, ale także odpowiada sześciu wiekom jego istnienia. Zdarzenia z owych pierwszych dni odpowiadają także dziejom Chrystusa:

Dlatego należy zauważyć, że podobnie jak Bóg w sześć dni stworzył świat, tak mistyczne ciało Chrystusa posiada sześć epok oraz siódmą, które istnieją ze względu na zbawienie człowieka. I były to idee zarodkowe dla poznania Pisma Świętego: pierwsza epoka to niemowlęctwo, druga — dzieciństwo, trzecia — dorastanie, czwarta — młodość, piąta — starość, szósta — sędziwość, a przyjęto również, że siódma epoka toczy się razem z szóstą[25].

Z opisu stworzenia i tego, co dokonało się w każdym z dni z osobna, należy też wyprowadzać wnioski na temat zasad rządzących zarówno światem, naturą, jak i życiem społeczeństw. Już sam kreatorski gest uczy,

[…] w jaki sposób poddani powinni odnosić się do rządzących. Powinni mianowicie, będąc posłuszni, szanować i wypełniać ustawy oraz gorliwie przestrzegać nakazów przełożonych, czcić ich, płacić swoją część publicznych i sprawiedliwych podatków na zachowanie i rozwój państwa oraz wspierać zwierzchnika, gdy walczy i sprawuje sądy. Norma tego podporządkowania nie tylko wypływa wzorczo od Pierwszego władającego, lecz widzimy ją również u wszystkich stworzeń,

[23] M. Simonetti, *Między dosłownością a alegorezą. Przyczynek do historii egzegezy patrystycznej*, przeł. T. Skibiński, Kraków 2000, s. 83.

[24] A. Kijewska, *Księga Pisma i Księga Natury. Heksaemeron Eriugeny i Teodoryka z Chartres*, Lublin 1999.

[25] Bonawentura z Bagnoregio, *Konferencje o sześciu dniach stworzenia, albo oświecenie Kościoła*, przeł. A. Horowski, Kraków 2008, s. 411.

© for this edition by CNS

na przykład aniołów w stosunku do Boga, który rządzi. Stąd także i ptaki i inne zwierzęta ustanawiają pomiędzy sobą zależność rządzenia i uległości[26].

O tym, czym jest natura, jaki jest status, ale także znaczenie zwierząt, rozstrzygnęły zdarzenia dnia piątego i szóstego:

Piątego dnia zostały stworzone zwierzęta bezrozumne, a w piątym wieku, czyli starości, człowiek zaczyna niedomagać i musi odejść od siebie ku Bogu, a podobnie w piątym okresie Synagoga się zestarzała i utraciła władzę i dokonano przesiedlenia do Babilonu.

Szóstego dnia został stworzony człowiek: w podeszłym wieku człowiek powinien być mądry, człowiek, władca zwierząt, a Chrystus narodził się w szóstej epoce i szóstego dnia [tygodnia] został ukrzyżowany i w sześć miesięcy po Janie został poczęty. Jest to wiek dojrzały i odpowiedni dla mądrości. Wówczas przyszła Mądrość wcielona. A wraz ze starszymi ludu Piotr nazywa siebie samego „starszym".

Siódma epoka biegnie razem z szóstą. Wymagane jest dla niej zmartwychwstanie, bo czytamy w Psalmie (5,5): „Rankiem stanę przy Tobie i zobaczę", ponieważ po tych [sześciu epokach] nie ma nic innego oprócz powrotu do początku[27].

Szarańcza, podobnie jak wiele innych zwierząt, zyskiwała w interpretacji alegorycznej — od ojców Kościoła po piśmiennictwo wczesnonowożytne — wielorakie i sprzeczne znaczenia. Grzegorz Wielki

[…] szarańczę uważał nie tylko za symbol próżnej chwały, lecz także za znak doskonałości świętych kaznodziejów. Była także szarańcza symbolem rozpusty i łakomstwa, znikomości wobec rzeczy wielkich, siły kłamstwa heretyków. […] Zgodnie z przekonaniem Hildegardy z Bingen szarańcza była symbolem niedbalstwa, a według Bernarda z Clairvaux — rozkoszy. Ze względu na swoją ruchliwość oznaczała niestałą duszę skaczącą po rozkoszach tego świata […]. Przez wielkie ilości szarańczy rozumiano albo ogromne ilości wojsk nieprzyjacielskich, które zagrażały narodowi wybranemu, albo mnóstwo demonów, których siedzibą nie było niebo, ani ziemia[28].

* * *

Imaginarium europejskie ma jeszcze jeden ważny element składowy, albo może inaczej — jego realizacje, często w osobliwych konfiguracjach i znaczeniach, manifestują się w innym jeszcze obszarze. Jest to synkretyczna ze swej natury kultura ludowa — pomimo wielkiego regionalnego zróżnicowania, wiele w tradycjach ludów europejskich znaleźć można podobieństw, a może nawet tożsamości. Nie chodzi bynajmniej jedynie o koncepcje dyfuzjonistyczne, o wskazywanie dróg wędrówek motywów itd., rzecz jest o wiele bardziej zasadnicza. W świetle najnowszych badań nad historią kultury europejskiej, wyraźnie widoczna jest głęboka więź łącząca poszczególne kultury i można zaryzykować hipotezę, że nie jest to wyłącznie kwestia praindoeuropejskiego pnia, z jakiego

[26] *Ibidem*, s. 203.

[27] *Ibidem*, s. 413.

[28] S. Kobielus, *Bestiarium chrześcijańskie. Zwierzęta w symbolice i interpretacji. Starożytność i średniowiecze*, Warszawa 2002, s. 313–314.

© for this edition by CNS

większość z nich się wywodzi, choć oczywiście kwestie te nie podlegają już dyskusji.

Zostawiając do osobnych rozważań poszukiwanie wyjaśnienia przyczyn takiego stanu rzeczy, można poprzestać na stwierdzeniu tożsamości imaginarium, zasobów obrazowych, standardów wyobraźni, ale także i ogólnych mechanizmów stosowanych przy interpretacji otaczającego świata. Zasoby „leksykalne" i kombinatoryka w różnych historycznie systemach semiotycznych wykazują zastanawiające zbieżności i ograniczenia.

Kultura ludowa tak idealizowana od XIX w., podobnie jak kultura potoczna wieków dawnych i współczesności, jest kulturą, w której funkcjonują w osobliwej zgodzie elementy pochodzące z różnych tradycji, dyskursów, odmiennych sposobów tłumaczenia świata itd. Być może do testowania tego, z czego składa się europejskie imaginarium, to właśnie ta mieszanina nadaje się jak mało który obszar kultury. Nie chodzi przy tym o konieczne założenie o konsekwencjach „opadu kulturowego"[29]: ten swoisty „rezerwuar" kulturowych wyobrażeń taki właśnie synkretyczny charakter zawdzięczać przecież może zwyczajnemu mieszaniu się wzorców pochodzących z różnych źródeł, w sytuacji, gdy nie funkcjonują mechanizmy autorefleksji czy metarefleksji, gdy ważniejsze niż rozważania „spójności", „logiki" połączeń, są potrzeby życiowej efektywności, sprawności kulturowych odpowiedzi na codzienne problemy, sytuacje kryzysowe i rutynowe działania.

Gdy spojrzeć do polskich zasobów paremiologicznych, a więc tego, co szczególnie mocno utrwalone jest w kulturowej pamięci, bo zamienione w stałe związki frazeologiczne, to szarańcza zdaje się w niej prawie nieobecna. *Nowa księga przysłów polskich* notuje tylko jeden przykład i to mało znaczący:

> Głupio baba gorszo niż szarańcza[30].

W przysłowiu została pamięć o zgubnych skutkach spotkania z szarańczą i jej niszczycielskiej mocy, dziwi tylko tak nikła reprezentacja, jakby nieobecna była pamięć o traumatycznych doświadczeniach rzeczywistego kontaktu z owadami, ani o obrazach, jakie powinny być znane z przekazu religijnego. Tym bardziej to zastanawiające, że wiele zapożyczeń biblijnych, które nie mogły być wzmacniane przez pamięć o historycznych klęskach, jest bardzo dobrze poświadczanych w polskich zasobach paremiologicznych.

---

[29] Choć oczywiście w pewnym sensie jest to sytuacja „opadu", lecz bez wartościujących konsekwencji tej teorii; wzorce i wyobrażenia wszak w sposób naturalny migrują i bywają miejsca, w których bezkolizyjnie wrastają w nowe konteksty, nie weryfikowane, nie poddawane aktualizacji, lecz akceptowane na zasadzie ich „oczywistości" potwierdzonej wielopokoleniową praktyką. Wyjaśnienie tego, czym jest kultura ludowa, komplikuje także fakt, że niejasne pozostaje jej pochodzenie, a nawet moment wyłonienia się jako odrębnej formacji, por. P. Burke, *Kultura ludowa we wczesnonowożytnej Europie*, przeł. R. Pucek, M. Szczubiałka, Warszawa 2009. Zob. także K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004.

[30] *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, oprac. zespół pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 1. A–J, Warszawa 1969, s. 36.

© for this edition by CNS

Inne źródła etnologiczne przynoszą jednak materiał bogatszy i przy tym dość wyrazisty: semantyka szarańczy mocno powiązana jest z obrazami plag egipskich i apokaliptycznych egzekutorów ostatecznego sądu. Narzędzie boskiej kary ma jednak w ludowej zoologii inne jeszcze wyjaśnienia, które odsyłają do standardów myślenia magicznego, zdecydowanie przedchrześcijańskiego.

Szarańcza pojawia się — precedensy znaleźć można oczywiście także poza kulturą ludową — wśród zwierząt wpisanych w kategorię robactwa, jaką posługuje się dawna wierzeniowość. Ludowa zoologia, zgodnie ze schematami wyjaśniania magicznego[31], do robactwa zalicza zwierzęta, które — według klasyfikacji po Linneuszu — należą do różnych gatunków, przede wszystkim owady, płazy (żaby), gady (węże), ale także niektóre z gryzoni (myszy), dodaje też niektóre zwierzęta fantastyczne[32].

Tak pojmowane robactwo ma kilka cech wspólnych, choć niekoniecznie zgodnych ze współczesnymi opiniami na temat świata zwierzęcego. Za robactwo uważa się zwierzęta różnych rozmiarów, które wiąże się ze sferą ciemności, mroku, śmierci, wilgoci itd. W przeważającej mierze budzą one skojarzenia chtoniczne, żyją pod ziemią, w jaskiniach, norach, rozmaitych dziurach i szczelinach. Nawet jeżeli są owady latające (z pewnymi wyjątkami: np. pszczoła), to także przypisuje się im związki ze sferą zaświatowości — przylatują czy pojawiają się przecież nie wiadomo skąd, z daleka, z obcych krain. Wszystkie mają także wyraźne obciążenie rytualną nieczystością — jak wszystko, co pochodzi bądź zamieszkuje w obszarze hybrydycznej graniczności albo wręcz w mrocznych zaświatach.

Sporej części robactwa przypisuje się także inną ważną i budzącą lęk i obrzydzenie właściwość. Robactwo widuje się najczęściej w wielkiej liczbie, jako mrowie, chmarę, stado itd.[33] Tak żerują czerwie na rozkładających się zwłokach, tak roją się pszczoły, w wilgotnych miejscach, w piwnicach, pod kamieniami odchylonymi przypadkiem zobaczyć można wijące się robaki, pełzające glisty, stonogi, czy inne bliżej nie zidentyfikowane larwy… W takiej postaci jawią się także i latające owady: chmary komarów, much, motyli, tak nadlatuje gdzieś z daleka, ze Wschodu, z krain obrzydliwej obcości, szarańcza. W mrowieniu się robaków jest coś ostentacyjnie nieludzkiego — w chwilach mierzenia się poznawczego z takimi inwazjami robactwa przeraża jego liczba, jego niepoliczalność oraz to, że wydaje się, że jest ono pozbawione wszelkiego ładu. Robactwo zaprzecza wszelkiemu porządkowi — to ruszająca się masa, gdzie nieuchwytne stają się różnice między poszczególnymi osobnikami. Wszystko to są elementy składające się na reprezentacje tego, co pozaświatowe, co wpisane jest w obszar transgresji, gdzie rozróżnialność według standardów ludzkiego świata nie ma żadnego sensu. Być może tam też panuje jakiś ład, tyle że nie ma on żadnego związku, żadnego

[31] Zob. P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen — przesąd — znaczenie*, Warszawa 1998.

[32] O ludowej zoologii na przykładzie wierzeniowości huculskiej zob. P. Zając, *O zaświatach niedalekich i cudach nienadzwyczajnych. „Nadprzyrodzone" w kulturze ludowej na przykładzie Huculszczyzny*, Kraków 2004.

[33] P. Kowalski, *op. cit.*, s. 327–332.

© for this edition by CNS

przełożenia na to, co dzieje się po stronie człowieczej rzeczywistości. Nie przypadkiem w opisach obcych ludów, zwłaszcza w scenach najazdów i bitewnych porównanie agresorów często uruchamiało skojarzenie z tłuszczą, rojeniem się, z nierozróżnialnymi, dzikimi hordami — i zwierzęta, i robactwo wydawały się wtedy zestawieniem jak najbardziej uzasadnionym.

Niejasne jest nawet pochodzenie owadów — podejrzewano, że rodzą się z brudu, błota, substancji gnijących, zwłaszcza zaś rozkładającego się mięsa zwierzęcego czy ludzkich zwłok. Przecież robactwo pojawia się samo, znikąd, rozwija się, mnoży, tocząc zwierzęce i ludzkie ścierwo. I tu spotyka się refleksja pochodząca z kultury magicznej z religijnymi przeświadczeniami opartymi na schematach wyjaśnień alegorycznych — widmo śmierci i nieczystości wiąże się z wizją kary, Boskiego gniewu, a we wcześniejszym dyskursie magicznym — ze szkodami wyrządzanymi przez obrażone bóstwa, demony czy też — przez tych, którzy mają moc szkodzenia innym. J. Jerlicz, autor *Latopiśca*, relacji na temat losów siedemnastowiecznej Ukrainy pisał:

> Tegoż roku [1630] w jesieni robak żyto posiane w polach powyjadał i słowik w jesieni śpiewał; niemało ubogich ludzi, starych i młodych z głodu powymierało; wtedy musieli próchno, liście z drzewa i ziele rozmaite suszyć, w stępach tłuc, a to miasto chleba piekli i tem się żywili. Co prawdziwie znaczyło gniew Boży na ludzi[34] .

Wszelka „gadzina" pojawiająca się w nieznanych wcześniej ilościach i rozmiarach, traktowana była jako oczywisty symptom zbliżającej się klęski. Te przerażające zwiastuny odczytywano jako zapowiedź nadciągającej śmierci — pomoru, zarazy czy wojennej pożogi. Zapowiadało je

> Namnożenie się robactwa, gadziny z ogonami jak u raków […], niezwykła obfitość żab, szczurów, komarów, motyli i much, które się z zgniłości, nie z nasienia rodzą, biegunki, czerwonki, wrzody i plamy, […] mnogość grzybów[35].

Ta nadmierna płodność obraca się przeciw życiu. Pojawiają się masowo:

> […] niezwykłe owady, dziwaczne robaki, wielkobrzuszne ropuchy, nieznane żaby z ogonami, które zadziwiały ówczesnych medyków, wielkie ilości wszelkiego rodzaju żuków, czarne winnicze ćmy, olbrzymie pająki, komary o niesamowitym kształcie i kolorze[36].

W wyobrażeniach wieków dawnych i jeszcze co najmniej do XIX w. w ich pozostałościach w kulturze ludowej, robactwo, owa niepokojąca „gadzina" nieuchronnie wieszczyło to, że do ekumeny wedrą się moce zaświatowe i zamienią domenę człowieka w krainę śmierci, rozpadu, destrukcji, gnicia…

Szarańcza zalicza się do tej przerażającej menażerii. Choć w polskiej wyobraźni ludowej nie pojawia się przesadnie często, to jednak zawsze łączy się

[34] Cyt. za: P. Borek, *op. cit.*, s. 69.

[35] F. Giedroyć, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899, s. 76, [cyt. za:] M. Sznajderman, *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa 1994, s. 25.

[36] F.P. Wilson, *The Plague in Shakespeare's London*, Oxford 1963, s. 5, [cyt. za:] M. Sznajderman, *op. cit.*, s. 26.

© for this edition by CNS

z wizją śmierci i zniszczenia, co więcej — kary w jakiś sposób zasłużonej, choć nie zawsze jasny pozostaje jej powód. Jeżeli jest kara, jeżeli użyte zostały narzędzia boskiego gniewu, to winni muszą się znaleźć, jako że nic nie jest bezprzyczynne. Jest w tym oczywiście swoista dwuznaczność innego rodzaju — robactwo należy do krainy śmierci i rozpadu, z tego powodu należy do atrybutów tych, którym takie same związki się przypisuje. To między innymi w ropuchy, żaby, myszy, żmije, węże, ale też owady zamieniają się czarownice i diabły[37]. Taką funkcję pełnią także w ludowej zoologii jaszczurki, nietoperze, muchy, ale też kozioł, pies czy gęsi[38]. Z jednej strony traktowane w sposób prognostykarski, z drugiej są postrzegane jako narzędzie kary, niczego wtedy nie zapowiadają, są tylko wyrazem spełniającego się przeznaczenia. Magiczne prognostykarstwo spotyka się z religijnym obrazem dopełniającej się apokalipsy.

* * *

Współczesna entomologia znalazła swoje wyjaśnienia nie tyle sensu szarańczy, bo takich pytań na gruncie myślenia naukowego sformułować nie można, lecz wszystkich „tajemnic", które dawały niegdyś asumpt do stosowania wobec zwierząt najrozmaitszych semiotyk. I wiadomo, że jest to rodzina owadów z rzędu prostoskrzydłych, do której należy około 6000 gatunków. Że ma dwie pary skrzydeł, jedne błoniaste i drugie skórzaste, które służą do ochrony tych pierwszych. Wiadomo także, jak się rozmnażają i jaka jest ich budowa anatomiczna. Wciąż bywają realnym zagrożeniem, gdy przemieszczając się na dużych obszarach, zjadają wszystko to, co zielone i zjeść się daje. Nie zawsze wiodą życie stadne — w tej postaci pojawiają się co kilka lat. W związku z tym, że składają w ziemi jaja, które mogą przetrwać kilka sezonów, w niesprzyjających warunkach, gdy te się poprawią, wylęgają się owady z kilku lat i wtedy pojawiają się w milionowych stadach. Poza tym zostały swoiście oswojone i jako owady „hodowlane" zmieniły swoją funkcję. I jak można przeczytać w poradniku dla hodowców niekoniecznie szarańczy:

> Szarańcze są gatunkiem owadów należącym do tej samej rodziny co świerszcze, są do nich bardzo zbliżone budową ciała (jednak są większe: 5–8 cm długości) oraz wymaganiami hodowlanymi. Trzyma się je jako owady karmowe w tym samym celu co świerszcze i dla tych samych gatunków zwierząt terraryjnych, a więc głównie jaszczurek oraz drapieżnych owadów (dużych pająków, modliszek) i płazów (ropuchy, itp.) Najpopularniejszym gatunkiem jest szarańcza wędrowna (*Locusta migratoria*), a czasami można też spotkać szarańczę pustynną (*Schistocerca gregaria*). Jest jeszcze inny gatunek — szarańcza fioletowa (*Tropidacris violaceus*), ale jeszcze mało popularna i droga, z tego też względu nieopłacalna jako owad karmowy. Oba te gatunki, szarańcza wędrowna i pustynna, są do siebie bardzo podobne i żywią się tym samym pożywieniem[39].

[37] Liczne przykłady zob. B. Baranowski, *Pożegnanie z diabłem i czarownicą*, Łódź 1965.

[38] M. Litwinowicz, *Etnografia i społeczny porządek. Idzik Adam Jucewicz o ludowej kulturze litewskiej*, [w:] *Almanach Antropologiczny*, t. 2. *Oralność i piśmienność*, Warszawa 2007, s. 124–125.

[39] www.terrarium.com.pl/zobacz/szarancze-733.html [dostęp: 7 lipca 2010].

© for this edition by CNS

Zanim jednak badania naukowe doszły do tego języka obiektywnego opisu, nauka przejść musiała długą drogę, w której do pokonania były nie tylko opory samej poznawanej materii, niedoskonałość narzędzi (mikroskop wykorzystano dopiero w drugiej połowie XVII w.), ale także i systemy legitymizacji wiedzy. Uczeni balansować musieli między świadectwem oczu i efektem odkrywczych projektów badawczych a presją światopoglądu i strzegących go instytucji. Gdy ryzykownie zaczęli zbliżać się do uchylenia pytań o udział Boga w „księdze natury", albo wycofywali się z badań, albo popadali w pełną pokutnych gestów dewocję, albo wypracowywali swoisty program na czas przejściowy: „fizykoteologię", według której nie trzeba poszukiwać twardych relacji między naturą a Bogiem w szczegółach, lecz zobaczyć całą wzniosłość natury, jej piękno i skomplikowanie jako świadectwo boskiego planu stworzenia[40]. I stało się tak właśnie w niezwykłych, kryzysowym wieku XVII, z którego pochodzą przywołane cytaty polskich pisarzy.

Dystans między zapisem kronikarza, przytaczającym informacje o inwazji szarańczy i tajemniczych literach na ich skrzydłach, pewną nieufnością Kitowicza do podobnych przekazów, a współczesną wiedzą zoologiczną wydaje się ogromny. Nauka ma swoje opinie i narzędzia poznania, które pozwalają jej przeprowadzać klasyfikacje, porządkować świat natury i poprzestawać na ustaleniach podobnych, nie poszukując znaczeń, sensów zakodowanych w naturze, które pochodziłyby spoza niej samej. Nie znaczy to jednak, że między dawnymi przeświadczeniami a światem dzisiejszego człowieka powstał rozziew nie do przebycia. W przytaczanych, dawnych opiniach odnaleźć można bowiem pamięć o różnych typach dyskursów, zobaczyć można, jak bardzo skomplikowane jest genetycznie i semantyczne europejskie imaginarium. Składają się na nie przecież wydarzenia — obrazy, semiotyki, filozofie — bardzo różne, wykluczające się w chwilach, gdy się krystalizowały, ale potem jednak współistniejące w potocznej świadomości, która nie stawia sobie zbyt wysokich wymagań i nie weryfikuje logicznych spójności, nie zastanawia się nad metodologicznymi sprzecznościami czy nawet światopoglądowymi konfliktami. W kulturowej pamięci trudno rozstrzygać, co jest mitem, co prawdą, co wciąż produktywnym wyobrażeniem. Czyż nasza potoczna wyobraźnia nie wygląda tak samo?

---

[40] D. Pätzold, *„Deus sine Natura". J.G. Herder's Romanticised Reading of Spinoza's Physico-Theology*, [w:] *The Book of Nature in Early Modern History*, red. K. van Berkel, A. Vanderjagt, Peeters, Leuven-Paris-Dudley, MA, 2006, s. 155–166.

© for this edition by CNS